



BARBARA
RISS

*Snuć
miłość*

LISTY
PISARZY
POLSKICH

TOM 1



BARBARA
RISS

*Snuć
miłość*



LISTY
PISARZY
POLSKICH

TOM 1

BOSZ

SPIS TREŚCI

- Adam Mickiewicz do Marii Puttkamerowej, 1822 9
Adam Mickiewicz do żony Celiny, 1839–1841 24
Zygmunt Krasiński do ojca Wincentego, 1836 37
Zygmunt Krasiński do Joanny Bóbr-Piotrowickiej, 1835 43
Zygmunt Krasiński do Delfiny Potockiej, 1840 53
Juliusz Słowacki do matki Salomei Bécu, 1838 71
Juliusz Słowacki do Joanny Bóbr-Piotrowickiej, 1844 84
Cyprian Kamil Norwid do Marii Trębickiej, 1846–1853 94
Mieczysław Romanowski do siostry Józefy Skwarczyńskiej, 1863 109
Teofil Lenartowicz do żony Zofii, 1870 115
Józef Ignacy Kraszewski do Jadwigi Kuleszanki, 1875 123
Józef Ignacy Kraszewski do Christine Greiner, 1881 130
Józef Ignacy Kraszewski do Flory Heinitz, 1883 134
Maria Konopnicka do Elizy Orzeszkowej, 1879 138
Henryk Sienkiewicz do Marii Kellerówny, 1874 146

Henryk Sienkiewicz do Marii Szetkiewiczówny, 1881	153
Henryk Sienkiewicz do drugiej żony Marii z Wołodkowiczów, 1894	160
Henryk Sienkiewicz do Marii Radziejewskiej, 1903	167
Henryk Sienkiewicz do trzeciej żony Marii z Babskich, 1903–1906	176
Stefan Żeromski do Heleny Radziszewskiej, 1886	192
Stefan Żeromski do Oktawii Rodkiewiczowej, 1892	202
Jan Kasprowicz do Jadwigi Gąsowskiej, 1892	226
Stanisław Przybyszewski do Dagny Juel, 1893	234
Stanisław Przybyszewski do Jadwigi Kasprowiczowej, 1899–1900	244
Stanisław Przybyszewski do Anieli Pająkówny, 1900	250

Bibliografia 257

Źródła cytatów 261

Spis ilustracji 265



ADAM MICKIEWICZ
1798–1855



MARIA
PUTTKAMEROWA
1799–1863

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.

Adam Mickiewicz, *Dziady*, część IV

Adam Mickiewicz do Marii Puttkamerowej

W tym romansie poety tylko Tomasz Zan, serdeczny przyjaciel Mickiewicza od 1815 roku, nie dostrzegał jego cierpienia: „On nieszczęśliwy!? Nie ma szczęśliwszych ludzi: kocha i jest kochany”. Pisząc do przebywającego w Kownie Adama 22 października 1822 roku, zarzucał mu jedynie „egoizm serca”. Nikt nie domyślał się, że i jemu Maria była drogą. Sam bez szans na odwzajemnienie uczucia, pośredniczył w korespondencji najślawniejszych polskich kochanków.

Rzadko listy Adama przychodziły do Tuhanowicz czy Bolcienik oficjalną pocztą, gdyż wtedy czytał je zazdrosny Puttkamer. Zakochani szukali więc innych sposobów komunikowania się. Zdesperowana Maria namówiła pannę respektową swej matki, a siostrę cioteczną Adama, Teklę Stypułkowską, aby pisała do poety. Po jej niespodziewanym zgonie rozpoczęła korespondencję z „dobrym i kochanym panem Tomaszem”, którego jej mąż považał. I tak musiały to być listy pełne niedomówień, szyfrowanych wiadomości, z pozoru wymaginowanych historii wystylizowanych na „rozdziałki” dzieła Zana *Świat i miłość*, z którego fragment drukowały wileńskie „Wiadomości Brukowe” – *Brukowinki*, jak żartobliwie nazywała pismo Maria. Nawet jej imię zastępowali przez „Die” (od francuskiego *divinité* – bóstwo) albo „Peri” (to imię rusalki z modnej wówczas „powieści wschodniej” irlandzkiego poety Thomasa Moore’a *Lalla-Rookh*). Kiedy indziej była w nich „panią Emilią”, „Rozalką”, „Felicją”, a Adam – „Zbigniewem” czy... „Arabem nadniemeńskim”.

Wychowani na literaturze, która wówczas często korzystała z formy listu, filomaci sztukę prowadzenia korespondencji opanowali perfekcyjnie. Potrafili



Ruiny zamku
Mendoga i kościół
parafialny
w Nowogródku

z majątku Wereszczaków zrobił wypad do Nowogródka, do matki. Pani Barbara domyśliła się nowej miłości syna i miała go przestrzec. Przygnębiony wrócił „do pełnienia swoich obowiązków” w Kownie. Wieczory u Kowalskich straciły dla niego urok. „Jestem w stanie wody najczęściej” – pisał. Jak nigdy dotąd pochłaniało go obserwowanie siebie i opisywanie przyjaciółom filomatów własnej melancholii, która „nie była gwałtowną zawieruchą w imaginacji, jak dawniej, ale przyjemnym smuteczkiem”. To nowość, bo kobiety zawsze na Adamie czyniły „wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte [...], bo wprawiały w stan namiętny”. Flirtował nadal z Karoliną, lecz bez dawnego żaru: „Z rozmowy romansowej powracam i śpię spokojnie. Bo organizacja, chociaż trochę rozigrana, łatwiej się aniżeli imaginacja uspokaja. Jest to tylko zabawa”. W tym samym liście z 29 listopada 1820 roku pytał Jeżowskiego, czy ten nie mógłby odwiedzić Wereszczaków i przy okazji oddać list oraz „zdjąć rys”, czyli narysować profil Marii, a potem napisać mu o wszystkim. To pierwsza wzmianka o niej w listach Mickiewicza.

Stan ducha Adama stał się dla filomatów zrozumiały, gdy przesłał do Wilna rękopis *Kurhanka Maryli* i na posiedzeniu Związku Przyjaciół 28 listopada sielanka została odczytana. Jej pełen boleści refren brzmiał: „Nie masz, nie masz Maryli...”. Ślub Wereszczakówny z Puttkamerem odbył się 2 lutego 1821 roku. Kiedy i od kogo poeta dowiedział się o nim – nie wiemy. Wiadomo za to, że Malewski – pełen obaw o Adama, który potrafił być nieobliczal-



Ulubione miejsce
przejażdżek poety
w okolicach
Kowna

ny – zwlekał, mimo ponagleń, z przesłaniem mu *Cierpień młodego Wertera* Goethego. Ukazał się właśnie polski przekład słynnego romansu, w którym bohater popełnia samobójstwo z miłości.

Tej wiosny zacieśniły się stosunki Mickiewicza z Kowalską. 13 marca spędził „wieczór, czyli noc z nią sam na sam”. Romansową atmosferę popsuło jednak pojawienie się szambelana Nartowskiego, który nie ustawał w szpiegowaniu zalotów Adama, tak że poeta „był w humorze Anglika, czyli raczej szaleńca, żył lulką, piwem, winem i chciał bić się” (jak pisał Czeczot do Pietraszkiewicza 25 kwietnia). Ale to on 11 kwietnia został wyzwany na dwa pojedynki – przez Kowalskiego („za krzywdę domu”) i Nartowskiego („za wybicie”). Konflikt jednak został załagodzony wraz z pojawieniem się w Kownie Zana, Czeczota i Piaseckiego. Gdy ich odprowadzano aż do Pożajścia, Adam znów „pysnił się, że miał taką kochankę”. W dzień później przeto Nartowski wyzwiał go ponownie, ale ugodzono się już ostatecznie.

Poeta spotkał się z Karoliną 19 kwietnia w dolinie pod miastem. Ale wakacji nie zamierzał w Kownie spędzić. Już w Wilnie będąc, złożył podanie o roczny urlop z powodu „choroby piersiowej”. A im bliżej był Maryli, tym smutniejszy. W Solecznikach Wielkich dowiedział się, że Puttkamerowie mieszkają „o milę”, w Bolcienikach. Pokusa była silna, lecz nie pojechał. Dopiero 22 lipca przybył do Tuhanowicz. W bramie minął się z powozem Maryli, która gdzieś wyjeżdżała na kilka dni. W trzy dni po poecie przyjechał

w mej głowie” – zaznaczyła. List był dyplomatyczny, choć Puttkamerowa zastrzegła się: „trudno wymagać porządku w piśmie, gdy go od dawna nie ma już w głowie”. Zrozumiał Tomasz, że list nie jest do niego i podjął się zadania nie lada. Dzięki temu rozkwitnie zakonspirowany romans korespondencyjny między kochankami.

Maryla coraz gorzej znosiła rozdzielanie z Adamem, odkąd dostrzegła, że jej małżeństwo jest pomyłką. W listach do „wiernego pana Tomasza” podkreślała: „Cierpienia moralne i fizyczne prześladują mnie nieprzerwanie, ale nadzieja na rychłe widzenie osób drogich memu sercu łagodzi je do pewnego stopnia. Jeśli zdarzają mi się w życiu jakieś przyjemne chwile, zawdzięczam je miłej korespondencji Pana Tomasza; nie potrafisz Pan wyobrazić sobie, ile przyjemności sprawił mi ostatni list Jego i śliczne wiersze, które łaskawie mi Pan przysłałeś. Czytaliśmy je z podziwem” (tłum. z francuskiego). Dzięki Zanowi pod koniec marca trafił do poety skomponowany przez Marię walc, który oddawał „wszystkie poruszenia jej duszy”. Cały czas swój poświęcała rozpamiętywaniu własnego cierpienia i marzeniom o ukochanym. A Adam – jak Gustaw – nie znajdował odpowiedzi na pytanie: „Za coś dla mnie tyle ulubiona?” i już miał dość grania roli sentymentalnego kochanka.

Tymczasem sprawy filomatów przedstawiały się coraz gorzej. W maju był gotowy nakaz śledzenia „nauczyciela Mickiewicza”. Druku *Poezji* pilnował Czeczot, bo Adam myślał już tylko o zaproszeniu na Zielone Świątki do Tuhanowicz. Wraz z Henrykiem Uzłowskim miał spędzić tam całe dwa tygodnie, od 21 maja do 5 czerwca. W Bolcienikach bywali często: „jej widok i rozmowy najwięcej mnie uspokajają” – przekonał się poeta. Z Marylą działo się w tym czasie coś wręcz przeciwnego. Po jego wyjeździe usiłowała popełnić samobójstwo, co przyjaciele ukryli przed Adamem. On w jej desperacjach doszukiwał się raczej udawania. Nie przejął się więc zbyt wiadomością o chorobie, zwlekał też z przesłaniem Marii *Ballad i romansów*. Za to jeden z pierwszych egzemplarzy przeznaczył dla Wawrzyńca. Maria zaczęła podejrzewać, że Mickiewicz już jej nie kocha i dlatego waha się, czy odwiedzi ją latem. Błagała zatem przerażona: „teraz nie domagam się innej odpowiedzi na tę bazgralinę, jak tylko jedno tak w liście Henryka [Uzłowskiego]”, a na końcu zaznaczyła: „Niech Pan spali ten szpargał”. Pisała po francusku, jak zwykle, „w niedzielę o północy – *dimanche à minuit*” – przy jednej świeczce, a po złożeniu kartki wsunęła w nią pierścionek, którego odciski ślad zachował się do dziś.

Tego lata role się odwróciły – to Puttkamerowa szalała za coraz sławniejszym poetą, pisała listy i nakłaniała go do tajnych spotkań. Nie potrafiła nawet ukryć wzruszenia, gdy odbierała przywieziony w sierpniu przez Zana do Tuhanowicz w zapieczętowanej kopercie *Hymn do młodości*. Adam oficjalnie nie został zaproszony na jej imieniny, jak w poprzednich latach. Tomasz, który tam był, próbował przedstawić mu rozpacz Marii w aluzyjny sposób jako „rozdziałek” z własnego dzieła: „Zielona niteczka porwana – sznureczek



Zaulek Bernardyński w Wilnie



Zaulek Literacki w Wilnie

jedwabny przy sercu skrócony – czarna wstążeczka na palcu i na kapeluszu”. Dalej informację wystylizował na fragment listu Jarosza do Zbigniewa: „P. Emilia od twojego wyjazdu polubiła osobność, smutna i zamysłona, twojego wspomnienia unika, tylko w owym zielonym gaju na górze czytuje książki, któreś zostawił, rozważa prawdy, któreś z taką przyjemnością w jej serce wrazić umiał”.

Lato 1822 roku Mickiewicz spędził głównie w Szczorsach (postanowił napisać *Grażynę*). Jednak list Marii z 18 sierpnia świadczy, że wydarzyło się coś, co ją przeraziło, gdyż groziło skandalem: „Zapomnij o mnie, Przyjacielu, jeśli tego trzeba dla twego szczęścia i spokojności. Gdyby do tego szczęścia potrzebna była tylko moja miłość, byłby Pan szczęśliwy aż nadto. Ale nie, zamiast przyczynić się jakkolwiek do twego szczęścia, to właśnie ja jestem powodem wszystkich twoich nieszczęść”. Możliwe, iż Mickiewiczowi



CYPRIAN
KAMIL NORWID
1821–1883



MARIA TRĘBICKA
1821–1896

Nie bluźń, zem zranił Cię lub jeszcze ranię,
Bom Ci ustąpił na mil sześć tysięcy
I pochowałem łzy me w Oceanie
Na perel więcej!...

Cyprian Kamil Norwid, *Trzy strofki*

Cyprian Kamil Norwid do Marii Trębickiej

Maria Kalergis, opisywana jako „piękność” o jasnych włosach i „bladej tęsknej twarzy”, w salonach Europy zwana „Marie la Polonaise” lub „białą syreną”, znajomość z młodym poetą potraktowała jako epizod w swoim bogatym w sukcesy życiu towarzyskim. Dla niego była to miłość głęboka i tragiczna, „nad-zmysłowa”. Przez lata nie mógł się Norwid wyzwolić z „tej Jasnej-pani siedeł”. Karmiąc się złudzeniami, pocieszenia szukał w przyjaźni z jej damą do towarzystwa z lat 1844–1845, Marią Trębicką. Kalergis zniszczyła przed śmiercią listy od autora *Promethidiona*. Jego korespondencja z Trębicką ocalała chyba w większości: trzydzieści dziewięć listów z lat 1845–1858 znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Ukazują dramat wzgardzonego poety, którego istotę sam określił we wspomnianym poemacie:

Kto kocha, małe temu ogromnieje,
I lada promyk zolbrzymia nadzieje.

Bliższą znajomość zawarli we Florencji, jesienią 1844 roku. Norwid już przeszło dwa lata wędrował po Europie, skupiając się na studiach artystycznych i zwiedzaniu, gdy do miasta tego zjechały dwie młode damy. Olśniewającej urody córka Fryderyka hrabiego Nesselrode (niegdyś adiutanta księcia Konstantego, a po klęsce powstania listopadowego szefa warszawskiego korpusu żandarmerii) i zarazem „bratanica” kanclerza Rosji (ten faktycznie był

dla Marii stryjecznym dziadkiem, tyle że niewiele starszym od jej ojca) podróżowała z generałówną Marią Trębicką, której ojca zabili powstańcy 29 listopada 1830 roku. Ta z kolei była ponoć „niepospolitą brzydulą”, co nadrabiała przystępnością, rozsądkiem i poziomem wykształcenia.

Nesselrodówna liczyła wówczas zaledwie dwadzieścia dwa lata, a już miała za sobą nieudane małżeństwo z bogatym, za to brzydkim, niskim i maniakałnie zazdrosnym Grekiem, emigrantem z Kreta. Po uzyskaniu separacji dostała zarazem fortunę na utrzymanie siebie oraz ich córki, też Marii. Dopiero zaczynała błyszczeć. Wychowana w Petersburgu – w domu „stryja”, wtedy carskiego ministra – i tam ożeniona (po burzliwym romansie z Anatolem Demidowem), od końca 1840 roku przebywała głównie u ojca w Warszawie. W zruszczonej niemieckiej rodzinie Nesselrodów piętnowano jej patriotyczne pozy – te same, dzięki którym jako córka Tekli Nałęcz-Gorskiej (przyjaciółki Joanny Grudzińskiej, żony Wielkiego Księcia Konstantego) była życzliwie przyjmowana przez Polaków. Dlatego Stanisław Szenic, biograf Kalergis i znawca dziewiętnastowiecznej Warszawy, uważał za rzecz niemożliwą, by Kalergis i poeta nie spotkali się w którymś z modnych warszawskich salonów – u Łuszczewskich czy u marszałkowej Kuczyńskiej. Wszak bracia Norwidowie cieszyli się powodzeniem w warszawskim towarzystwie dzięki swym koligacjom z Sobieskimi, Lubeckimi i Buynami.



Salon
warszawski
Wacława i Niny
Łuszczewskich

Cyprian miał już za sobą pierwszą miłość – obdarzył nią Brygidę Dybowską, córkę swego opiekuna po śmierci rodziców – i błyskotliwy debiut poetycki w 1839 roku. Zatrudniony w heroldii, trochę publikował. Zabiegał o względy Kamili Lemańskiej, z którą się w końcu zaręczył. Marzył o wyjeździe za granicę. Miał jednak kłopoty z uzyskaniem paszportu, gdyż znał aresztowanego w 1841 roku Karola Levittoux. Bliżsi przyjaciele nazywali go Anglikiem, w kręgu artystów zyskał miano „wykwintnisia”, a kobiety tytułowały go...



Maria Trębicka i Maria Kalergis, szkice Cypriana Kamila Norwida

„poetą”, choć celował w robieniu szkiców malarskich i interesował się rzeźbą. Mówił w kilku językach. Odzywał się rzadko, ale kiedy się rozgadał – warto go było posłuchać. Nic dziwnego, że we Florencji zaintrygował obie Marie.

Znajomość została odnowiona w Rzymie na Wielkanoc roku następnego. Najpewniej obie były 27 marca w kościele pod wezwaniem Claudia i Andrei Borgognoni podczas uroczystego bierzmowania grupy Polaków. To wtedy Norwid przyjął imię Kamil, jako znak więzi z pozostawioną w kraju narzeczoną, której listownie zwrócił słowo. Szybko zaprzyjaźnił się z Adamem Potockim, żarliwym wielbicielem Marii Kalergis. Młoda dama zaczęła faworyzować Norwida, gdyż dobrze o nim mówiono. Ruszył więc za nią do Neapolu, wspólnie odbyli wycieczki na Wezuwiusz, do Pompei, Amalfi i Sorrento. Miał

jeszcze towarzyszyć paniom w drodze do Bonn na organizowaną tam 12 sierpnia przez Ferencza Liszta uroczystość odsłonięcia pomnika Beethovena, jednak ciężko się rozchorował i został w Rzymie. Dołączył do nich dopiero pod koniec października – były w Berlinie – gdyż musiał pożyczyć pieniądze od osiadłego na Śląsku przyjaciela. Dostosowanie się do otoczenia Kalergis kosztowało niemało, a on niespodziewanie, po pożarze dworu Norwidów w Laskowie-Głuchach, przestał otrzymywać kwoty należne mu z rodzinnych działów. Odtąd kłopoty finansowe miał Cyprian już ciągle. Podobnie jak z paszportami, z których pierwszy stracił we wrześniu (w przygranicznym Mikołowie na Śląsku), ofiarowując go uciekinierowi z Królestwa Polskiego.

Gdy stanął przed Kalergis, przeziębiony i z bolącymi oczami, ta otoczona była już nowymi ludźmi. Szeptano o jej romansie z Lisztem w Baden-Baden. Wkrótce wyjechała – bez Norwida, ale i bez Trębickiej, która złamała rękę podczas konnej przejażdżki. Mieszkali w jednym hotelu i Cyprian trochę opiekował się generałówną, ona zaś dodawała otuchy opuszczonemu, rozgoryczonemu, ale nadal bezgranicznie zakochanemu poecie. 14 grudnia Trębicka



Autoportret „berliński”
Norwida z lat 1845–1846



Berlin, Sprewa i Wyspa Muzeów w połowie XIX wieku

odjechała do kraju (gdzie też miała spędzić święta Kalergis). Korespondencja podjęta z drugą Marią stała się dla Norwida jakby przedłużeniem ich rozmów o „Pani naszej”. Pierwszy z listów podpisał nawet „le Gamin”, czyli urwis, psotnik, jak przyjaciółki żartobliwie nazywały poetę. Jednak coraz



Karta z *Książki pamiątek* Norwida, z widokiem Schodów Hiszpańskich w Rzymie (poeta mieszkał obok nich w 1848 roku), zdjęciem Kalergis z 1860 roku i jej biletem z roku 1845

smutniejsze były to listy, każdy przepchniony uczuciem do „Pani M.”. W słowach Trębickiej także szukał Norwid głównie „blasku innej duszy”. Stąd żałował, że rozstała się z Kalergis.

Obiecał być szczery, więc nie krył się z tym, że „każda – i każdej formy, smutna nawet – wiadomość” przywraca mu „cień nadziei”. Starał się wyrazić wdzięczność za informacje o Kalergis, choć uważał, że „na to polskiego słowa nie ma, bo język nasz za szorstki, organizacje zbyt północne”. Trębicka zaakceptowała „zalotność stylu” Norwida i osobliwy „fragmentowy wyrażania się sposób”. Dla poety ważniejsze jednak było co innego w ich dialogu: „że Pani

jesteś przekonana o prawdzie moich dla Niej uczuć”. W styczniu zdecydował się na wyjazd do Warszawy – tak pragnął widzieć „panią M.” – i podjął konieczne przygotowania. 20 grudnia bowiem doręczono mu w Berlinie (z dużym opóźnieniem, pisany jeszcze w Baden) liścik od Kalergis razem z jej modlitewnikiem – miał zastąpić inny, pożyczony od Norwida i zgubiony. Z przekroczenia granicy Królestwa Polskiego – faktycznie zaś granicy z Rosją – poeta jednak zrezygnował, gdy dotarł do Wielkopolski.

List z 20 lutego 1846 roku – antydatowany, ze stemplem poczty z 2 marca, gdyż Norwid chciał ukryć wyjazd do Poznania i udział w próbie wzniesienia powstania przez Ludwika Mierosławskiego – poświadcza wejście zrozpaczonego poety na drogę miłości czystej: „jeśli dobrze będzie osobom, które kocham, mnie będzie stokroć lepiej”. Przyczyniła się do tego altruistycznie nastawiona Trębicka. Dla Norwida był to jednak wybór tragiczny. Jego ideałem była miłość totalna, osiągająca spełnienie w małżeństwie. „Pieśń a praktyczność – jedno” – napisze w *Promethidionie*. Przekroczył kanon miłości romantycznej. Ufny w siłę własnego uczucia, miłość traktował jako próbę osobowości, a świadectwa „czułego zajęcia się” Marii jego osobą były zbyt wątpliwe, by ideał pozostał bez skazy. To tłumaczy wyjątkowy pesymizm listu. Wiedział, że generałówna opuściła Warszawę i udała się do rodzinnego Strychowa na Polesiu. Podsycał w sobie z desperacji złudzenie, że mogłaby „dobrze wpłynąć” na swą piękną i bezwzględną towarzyszkę.

Kalergis nie widziała Norwida aż do lutego 1847 roku. Na początku 1846 roku za radą Trębickiej poeta poprosił ją tylko o poparcie w sprawie nowego paszportu. Także od Trębickiej wiedział, że Maria w czerwcu tegoż roku wybrała się z Baden-Baden do Londynu (gdzie mieszkał jej mąż). Śledził z oddali szlak jej europejskich podróży – „widzieć i słyszeć o tych, których kocham”, to było „już zenitem marzeń moich”.

Niektórzy z badaczy uważają, że wielka dama nigdy nie podjęła korespondencji z poetą. Szeniec wątpił nawet, czy to Norwid był adresatem wspomnianego biletu z Baden-Baden, który wkleił do swojej *Książki pamiątek*. Z listu układanego 7 czerwca 1846 roku wynika, że było inaczej. Tylko jednej rzeczy mógł poeta zawdzięczać „kilka chwil [...] – dobrych, Anielsko dobrych! – z nadzieją życia w długich walkach”. Sprawily to „listy i Jej pismo”. Odpisał z Berlina, podekscytowany. I był to jego ostatni list przed uwięzieniem 14 lipca 1846 roku. Powodów aresztowania było kilka: stracony przed rokiem paszport, który trafił do ambasady rosyjskiej w Paryżu, ujawniony pobyt w Poznańskim w lutym

Z tego zapłacić przyjdzie:

Krawcowi – 10 franków od tużurka

6 dni życia – 15

Za miesiąc – 35

Razem 60 – 185

– 60

Zostaje – 125 franków w kasie narodowej...

Moja droga Zosiu – z praktycznego stanowiska tedy licząc – zmiłuj się, napisz mi, jak tam interesa idą, boć należy wiedzieć, jak się rządzić i gdybym wiedział, że się od swoich nie mamy spodziewać, to jaki bądź stan zdrowia, musiałbym pisać do Biblioteki.

Gdybym mógł gdzie w góry wyjechać, byłbym szczęśliwy, ale Hrabina⁶ zaprasza właśnie w doliny, gdzie nic nie zyskam (około Monte Lupo), a do tego teraz, kiedy gadać nie mogę, cóż ja bym robił w jej domu. Tam trzeba bawić. – Co będę [czynił], pomyślę jeszcze.

Ile razy wraca mi do myśli, że ty dopiero za kilka miesięcy wracasz, zdaje mi się, że mi się ziemia spod nóg usuwa. A to strach, co to biedny Mazur zrobi bez kobiety. – Dlatego to dobrze u nas chłopci mówią: Bez baby, to jak bez ręki, co chcesz wziąć, te nie idzie.

Ściskam cię najserdeczniej, moja ty piturko biedna⁷.

Twój najprzywiązańszy Teofil

Na szelmie brąziziu złapałem się. – Wiesz, że mi dotąd jeszcze nawet oprawy miniatury nie oddał.

6 Henryka Capelli z Dzieduszyckich (1832–1903); w 1858 roku poślubiła Włocha i zamieszkała we Florencji; interesowała się sztuką (zgromadziła kolekcję kamei), wspierała artystów.

7 *Piturko biedna* – „malarko biedna”, od *pinx, pinxit* (łac.), określenia często dopisywanego na obrazach przy nazwisku malarza.



JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI
1812–1887



JADWIGA KULESZANKA
1856–1928

Serce musi mieć kryjówki różne
na liczne wspomnienia.

Józef Ignacy Kraszewski, *Powieść bez tytułu*

Józef Ignacy Kraszewski do Jadwigi Kuleszanki

Wydawcy i historycy literatury upowszechnili koturnowy wizerunek „tytana literatury” i zarazem człowieka, który zafascynowany biegiem dziejów nie spoczywał ani na moment w mrówczej pracy, by sprostać dewizie: ani dnia bez zapisanej strony. W rzeczywistości życie Kraszewskiego przypomina barwną opowieść, bardziej zawiłą i ciekawszą po latach od niejednej powieści jego pióra. Wystarczy sięgnąć do niezwykle obszernej korespondencji pisarza, który w listach potrafił zjednać sobie w zasadzie wszystkich, kobiety zaś w pierwszej kolejności.

Romans korespondencyjny to była jedna ze specjalności Kraszewskiego. Świadczą o tym szyfrowane dedykacje powieści, jak ta, którą wpisał przed pierwszym rozdziałem *Starej baśni*: „J... e K... e. Z powinszowaniem Nowego Roku przesyła autor. Dnia 1 stycznia 1876. Drezno”. Jej adresatką była Jadwiga Kulesza, młoda „nauczycielka domowa” z Kijowa, w którym mieszkała od połowy lat sześćdziesiątych. Jej matka po śmierci męża w 1863 roku (zginął?) sprzedała majątek Aleksandrówka na Podolu i wraz z dziećmi (Jadwiga miała siostrę i brata) przeniosła się właśnie tam. Ewentualne kontakty pisarza z tą rodziną mogły zaistnieć jeszcze przed 1860 rokiem. Autor *Chaty za usią* od 1840 roku gospodarował w majątkach na Polesiu, Wołyniu i Podolu, tudzież w Kisielach na Kijowszczyźnie, a w 1853 roku osiadł w Żytomierzu. Działal aktywnie w kręgach ziemiańskich, spotykał mnóstwo ludzi. Młodsza



Kijów,
widok na
Kreszczatik
z lat 1861–1862

siostra Jadwigi, wspominając u kresu życia dom rodzinny, powtarzała, iż gośćmi rodziców bywali malarze i literaci, nawet sam Kraszewski. Dziewczynki mogły wiedzieć o tym jedynie z opowieści dorosłych, zapewne ubarwianej z biegiem lat, choć niekoniecznie prawdziwej.

Zagadka dedykacji w *Starej baśni* pozostałaby prawdopodobnie niewyjaśniona, gdyby w ogromnej kolekcji listów Kraszewskiego przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie nie odnaleziono jedenastu skierowanych do Kuleszanki na jej kolejne kijowskie adresy. W dodatku stara numeracja wskazuje, że musiało ich być przynajmniej czterdzieści cztery – stwierdził Wincenty Danek, który te papiery opracowywał ponad pół wieku temu.

Listów Jadwigi nie znamy, nie wiemy też nic o okolicznościach, w jakich podjęła i prowadziła ponad dwuletnią korespondencję z pisarzem żyjącym na emigracji, który nie miał prawa przekroczyć granic carskiego imperium. Ale to ona prawdopodobnie zdobyła się na odwagę, aby napisać do sławnego autora, którego „trylogię saską” przeczytała zapewne z uwielbieniem (w latach 1873–1875 ukazały się kolejne jej tomy). Poprosiła o przesłanie innych powieści lub tylko jego fotografii. Może też nadmieniła o niegdysiejszej wizycie pisarza w domu jej rodziców. Być może miejsce nadania, a do tego nazwisko Kulesza skłoniły Kraszewskiego do zainteresowania się otrzymanym listem.

Mimo nawału pracy i chorób Kraszewski odpowiedział, co więcej, kolejnych przesyłek z Kijowa wyczekiwał z coraz większą niecierpliwością. Pierwszy

z zachowanych listów Kraszewskiego pisany był 6 marca, w willi przy Nordstrasse 27 (obecnie ma numer 28 i mieści się w niej muzeum pisarza). Pozostawali jeszcze przy zwrotach „Pani”, „Pan”. Pisarz obiecywał dostarczyć przez księgarnię polską w Kijowie lwowskie wydanie swych dzieł i prosił o fotografię „wyrażną i z twarzą wesołą”, albowiem: „Pomimo wszystkich życia smutków trzeba się godzić z nim i to brzemię dźwigać czołem pogodnym”. W zamian posłał swoją, „przedostatnią”. W sześćdziesiątym trzecim roku życia Kraszewski zakochał się w młodej kobiecie znanej mu wyłącznie z listów i fotografii. „Na to trzeba mieć serce i czule, i wielkie” – sugeruje Wincenty Danek. Adresatce owej korespondencji przypisał rolę „muzy *Starej baśni*”.

Z listu na list „Jadwinia” stawała się pisarzowi bliższą: „Im się więcej zbliżam do Ciebie i poznaję z listów, tym się więcej przywiązuję [...]. Twe młode serce ciągnie mnie ku sobie, choć grzechem jest, że ja cisnę się do niego” – pisał 25 lipca 1875 roku. Dwa miesiące wcześniej, 17 maja, zaproponował spotkanie w Brodach, powiatowym miasteczku Królestwa Galicji we władaniu c.k. Austrii, położonym przy granicy z Rosją, gdzie nikt ich przecież nie rozpoznałby. Tutaj była końcowa stacja kolejowej linii podkarpackiej Lwów–Brody. Dotąd on mógł przyjechać z Drezna, a ona miałaby przybyć z Kijowa, rosyjskim pociągiem na szerokich torach. „Jako stary Twój opiekun mam prawo pragnąć Cię zobaczyć i poznać” – sugerował. Odmówiła, o czym świadczą słowa Kraszewskiego z tego samego listu: „Wszystko to, niestety, na nic się nie zdało i rozbiło o Twoją niewieścią delikatność, którą ja szanuję, wielbię, ale mi ona na zawadzie”.



Panorama Drezna z Tarasu Brühla, rysował Józef Ignacy Kraszewski



HENRYK SIENKIEWICZ
1846–1916



MARIA KELLERÓWNA
1853–1919

Nadto, nadto sił kładziemy
w gonitwę za miłością kobiety
– potem miłość gdzieś jak ptak odleci,
a siły idą na marne.

Henryk Sienkiewicz, *Na marne*

Henryk Sienkiewicz do Marii Kellerówny

Poznali się 26 marca 1874 roku na wieczorku u panien kanoniczek, które miały siedzibę przy placu Teatralnym 18. Przełożoną tego świeckiego zgromadzenia była ciotka Henryka, Antonina Cieciszowska. Mieszkały tutaj od śmierci matki w 1872 roku jego trzy siostry: Aniela, Zofia i Helena. Kellerówna przyjaźniła się z nimi. Jej ciotka, Joanna Biedrzycka, także była kanoniczką. Następnego dnia siostry Henryka doniosły pannie, że ich brat już myśli o małżeństwie. A Maria od razu, gdy po wieczorku wróciła z matką do domu na Nowym Świecie, zanotowała w pamiętniku: „Kocham Go, kocham, już bym bez Niego żyć nie mogła [...]. Ten mój pan, ten mój jedyny nazywa się Henryk Sienkiewicz, a pisze jako Litwos”.

Biografowie pisarza do dziś nie mają pewności, czy przyszedł autor *Trylogii* pokochał Marię Keller od razu po pierwszym spotkaniu, czy go najwyżej wyswatano z córką dyrektora Warszawskiego Gubernialnego Urzędu Pocztowego. O jej uczuciach daje wyobrażenie pamiętnik, który zaczęła prowadzić, gdy poznała Sienkiewicza: „Pan Henryk pisze, to i ja biorę za pióro”. Barbarę Wachowicz owe zapiski zachwyciły. Na podstawie „dzienniczka panny Mili” odtworzyła historię tej miłości w książce *Marie jego życia* (wydanej w 1972 roku i wciąż chętnie czytanej). Z sympatią ośmieliła się potraktować autorkę, mimo że wcześniej Julian Krzyżanowski, autorytet wśród sienkiewiczologów, zapiski Kellerówny ocenił jako naiwnie pensjonarskie. Skupił się na odnalezionych listach przyszłego noblisty poświadczających

jego pierwsze „tragikomiczne narzeczeństwo”. Taki tytuł dał Krzyżanowski swojej rozprawce z 1960 roku, wydrukowanej razem z listami. Dotąd była to nieznana karta z biografii Sienkiewicza, choć on sam wydarzenia wiosny 1874 roku odtworzył w noweli *U źródła*, gdzie Marię przedstawił jako Tolinkę. Kazia z *Tej trzeciej* to również ona.

Początkowo wszystko układało się pomyślnie i w zgodzie z konwenansami: Kellerowie zaakceptowali Henryka z zastrzeżeniem, że będzie Marię utrzymywał z własnych zarobków. W 1874 roku Sienkiewicz należał do „młodej prasy”. Pisywał do ambitnej „Niwy”, którą wraz z dwójką przyjaciół w połowie roku przejął na własność (zadłużywszy się na tysiąc pięćset rubli u ciotki Marii). Chciał się ponoć szybko ożenić, by z gwarynych redakcji nie wracać do pustego mieszkania. Stawał się modnym dziennikarzem. Utarczki z „Gazetą Polską” miał już za sobą i – po zmianie redaktora – ogłaszał w niej co dwa tygodnie felieton *Chwila obecna*. A debiutował na łamach gazet powieścią *Na marne* ledwie dwa lata wcześniej. To jej odcinki podpisał



Henryk Sienkiewicz w 1869 roku



Kościół św. Andrzeja (panien Kanoniczek) w Warszawie

w „Wieńcu” pseudonimem Litwos. Rzec pochwalił sam Kraszewski. *Humoreski z teki Worszytły* sygnował już własnym nazwiskiem, gdyż znajomi z Wydziału Filologiczno-Historycznego Cesarskiego Uniwersytetu (w który przekształcono Szkołę Główną w 1869 roku), wśród nich Aleksander Świętochowski, nie bardzo wierzyli, że Sienkiewicz mógł napisać taką „piękną powieść”.



Kolonia,
z górującą
nad miastem
katedrą św. Piotra
i Najświętszej
Marii Panny

Podczas studiów nie wyróżniał się specjalnie, poza biegłością w rozpoznawaniu herbów i wiedzą o rodach szlacheckich – twierdził „Poseł Prawdy”: „trzymał się raczej na uboczu, pojawiał rzadko i na ogół mocno zakłopotany”. Nawet z dyplomu Henryk zrezygnował, obawiając się egzaminu z greki. Inaczej zapamiętał go Walery Przyborowski: „Był to wtedy bardzo sympatyczny i bardzo przystojny młody człowiek, o dystyngowanej fizjonomii, dużych, ciemnych, rozmarzonych i głębokich oczach, o wesołym i nieco sarkastycznym usposobieniu. W rozmowie był dowcipny, a dowcip jego miał charakter szlachetny, choć zjadliwy”. Józef Szczublewski celnie uzupełnia ten opis w *Żywocie Sienkiewicza*: „Dziewczęta zwały go Cyganem, potrafił je czarować, miał głos sugestywny, udatnie deklamował i w ogóle byłby bardziej z życia zadowolony, gdyby był choć o pół głowy wyższy”.

29 lipca 1874 zostali oficjalnie narzeczonymi – w imieniu syna o rękę panny Marii prosił Józef Sienkiewicz. Na uroczyste spotkanie z tej okazji, umówione u Kellerów o godzinie szesnastej, stawili się wuj Henryka, Adam Cieciszowski, ciotka Antonina i siostra Zosia, a także ciotka Marii, kanoniczka Joanna. Młodzi wymienili pierścionki. Do ślubu jednak nie doszło. Po latach Julian Krzyżanowski nazwał Kellerównę ofiarą warszawskiej dulszczyzny.

Pierwsze dni sierpnia spędzili na wsi pod Radomskiem, w dworze Kellerów (w Strzałkowie?). Henryk z entuzjazmem czytał Dumasa – „do poduszki i nawet

w kościele”. To wiadomość z dzienniczka Marii, w którym wcześniej pilnie odnotowała radę mamusi: „pamiętaj, usta dla męża dopiero”. 18 sierpnia panna zapisała własny pogląd w tej kwestii: „Rozumiem – nie wypada całować się, bo zaraz chciałoby się więcej – i drugi, i trzeci”. Właśnie się rozstali: Sienkiewicz wyruszył w swój pierwszy zagraniczny wjazd – do Ostendy, dla podleczenia gardła (potem jeszcze pojechał do Paryża). Maria oczekiwała listu od narzeczonego dopiero znad morza, lecz napisał do niej już z drogi – z Kolonii. Dzielił się pierwszymi wrażeniami, opisując dokładnie oglądane pejzaże. Żałował, iż nie są razem: „Gdybyś Ty jeszcze, moja ukochana Pani, była przy mnie – nie brakłoby mi niczego”.

Z Belgii i z Paryża Sienkiewicz napisze jeszcze cztery listy do narzeczonej – obszerniejsze, staranniej wystylizowane. W pierwszy włożył jednak najwięcej serca i rozmarzenia, choć wzorował się na finale wiersza Mickiewicza *Do***. Wezwanie do Neapolu*. W następnych już nie odrywa się od rzeczywistości. W przyszłości pisanie w podróży stanie się dla niego do perfekcji doprowadzonym „nałogiem”, przeważnie łączonym z zobowiązaniami pisarskimi. Już teraz notuje obserwacje z dziennikarską pasją. Uczucia narzeczonego z kolei wyraża na sentymentalną nutę i licząc się z ówczesnym dobrym tonem. To skrępowanie konwenansami łatwo dostrzec, jest jak znak tamtych czasów. Julian Krzyżanowski przyznawał, że choć listy te są fragmentami banalne, to „zdradzają przecież niejednokrotnie lwi pazur przyszłego, znakomitego epistolografa, autora *Listów z Ameryki*”.

Późną jesienią rodzice Marii zdecydowali za córkę o zerwaniu zaręczyn. Wymusili na niej zwrot upominków (na Henryku także listów – on nie upomniał się o swoje), zabronili go widzieć więcej. A przecież jeszcze będąc w Paryżu we wrześniu, otrzymał od Kellerów kolejne zaproszenie na wieś, tym razem do Żytnego (też pod Radomskiem). Tam powtarzał Marii słowa „moja, moja”. Tam ponoć w trawie zgubił zaręczynowy pierścionek. Zły to był znak. Coś się stało? Jesienią postrzegał narzeczoną jakby inaczej, co można wyczytać z fragmentów dzienniczka „panny Mili” (cytowanych w książce Barbary Wachowicz) i zdania w liście Sienkiewicza do przyjaciela, Konrada Dobrskiego: „Miłość mnie trochę zawiodła, wiarę straciłem”. W listopadzie jednak bywał u Kellerów na Lesznie (rodzina przeprowadziła się) i czytywał wspólnie z Marią *Pawlinkę* autorstwa Wacława Łuszczewskiego (ojca Deotymy), sentymentalny poemat o miłości.

Nie mógł porozmawiać z narzeczoną osobiście. Sprawę całą załatwił papa Keller listownie – jak Heliodor Susłowski, ojciec Kazi z noweli *Ta trzecia*.



STEFAN ŻEROMSKI
1864–1925



HELENA
RADZISZEWSKA
1855–po 1915

Ja potrzebuję, by mię ktoś ukochał całą duszą, by mi oddał siebie, bo nie mam nic na świecie – a ona co robi ze mną?

Stefan Żeromski, *Dzienniki*

Stefan Żeromski do Heleny Radziszewskiej

Chyba żaden z polskich pisarzy nie pisał tak przejmująco o towarzyszącym miłości bólu rozłączenia z ukochaną i tęsknocie za nią, spalania się w namiętności i zgryzocie, o uwielbieniu i zazdrości jak Stefan Żeromski. Nawet jego najpierwsze, sztubackie zakochania nie pozostawały wolne od urojonych cierpień mobilizujących do pisania listów. Równolegle odnotowywał skrupulatnie bieg swojego życia w prowadzonym od maja 1882 roku – był wówczas uczniem piątej klasy kieleckiego gimnazjum – dzienniku. Dwa lata później, 24 listopada 1884 roku, zapisał w nim: „Dziś nareszcie zrozumiałem, że miłość może być treścią życia”. Rozpoczął właśnie romans ze znacznie starszą od siebie kobietą, mężatką, Heleną Radziszewską. Najpoważniejszy ze wszystkich, a było ich minimum osiem, w które uwikłał się „na progu życia” – sam tak ocenił w połowie 1890 roku.

Z dystansem patrzył już na swoje zadurzenie w ciotecznej siostrze, Ludwice Dunin-Borkowskiej, której w wierszach załączanych do listów przedstawiał się jako „Śpiewak nieznany z cichego siola”. Była jesień 1882 roku, rozpoczął szóstą klasę w kieleckim gimnazjum. Spotykali się u drugiej ciotki, do której jego wybranka przyjeżdżała w odwiedziny (uczyła się na pensji w Suchedniowie). Niekiedy dopisywała w dzienniku Żeromskiego coś o „miłości braterskiej”. Gdy wyszła za mąż za inżyniera „przy kolei”, Karola Zlasnowskiego, i zamieszkali w Kielcach, niedojadający często Stefan bywał ich

gościem. Nim w dziesięć lat później wyjechali w głąb Cesarstwa, od Karola „otrzymał bilet bezpłatnej jazdy koleją jako »starszyj raboczij«”. Jeszcze w tej samej klasie będąc, „kocham, ach, kocham twoje oczęta” (niebieskie) – wyznał Helence Skierskiej. Poznał ją 18 marca 1883 roku, na długo przed ślubem Ludwiki (z powodu którego tak silnie rozpaczal!). Skierska przeszła do legendy jako „ideał niewieści” Marcina Borowicza – pierwowzór Biruty z *Szyfowych prac*.

Ledwie przesileniu uległy te pierwsze zakochania, gdy poznał Helenę Radziszewską. Ich romans trwał cztery lata, ewoluując „od naiwnego uwielbienia poprzez szczerą przyjaźń, bujną namiętność, zerwania i powroty, tęsknotę i zazdrość, aż do obojętności” – ocenił znawca biografii i korespondencji pisarza, Jerzy Kądział. Nie było dramatycznego zerwania, za to wróciła dojmująca samotność, a w ślad za nią dopadły Żeromskiego natręctwa zwątpienia



Żeromski w mundurze szkolnym



W Męskim Gimnazjum Rządowym w Kielcach Żeromski uczył się w latach 1874–1886

w sobie. Przy takim stanie ducha jego uwagę przykuła myśl z przeczytanych *Pamiętników* poety Heinricha Heinego, iż dla uniknięcia udręczenia miłością należy jak najszybciej zniszczyć ją w sobie, zastępując drugą, a po niej szukać trzeciej i następnej.

Już podczas najbliższych, obfitujących w spotkania z krewnymi wakacji 1888 roku zainteresował się młodszą siostrą swojej ciotki, Michaliny Trepkowej. Była ta Helenka Panczerówna prawie o dziesięć lat młodsza od Stefana, a już pragnęła wyjść za mąż. Nie oponował, gdy znalazł się odpowiedniejszy od niego kandydat, pewien sztabkapitan, wkrótce przeniesiony pod Moskwę.

W dniu ich ślubu w 1891 roku ponoć spaliła listy od Żeromskiego. Gdy na koniec wspomnianego lata 1888 roku rozchorował się w Kurozwękach, zajął go flirt z Cecylią Żółkowską, którą polubił, bo „ładnie gra Chopina”. Na kondycji w Oleśnicy pod Pacanowem, którą rozpoczął w listopadzie – miał wyrównać kardynalne braki w edukacji zblazowanych, prawie dorosłych dzieci bogacza Zaborowskiego, Łucji i Jana – odważył się rozkochać w sobie pannę. Za flirt z „Lucy” wypowiedziano mu przyzwoicie opłacaną posadę. Znacznie poważniejszych komplikacji miłosnych doświadczył w Łysowie na Podlasiu podczas kolejnej kondycji, dla której z biedy opuścił Warszawę 1 grudnia 1889 roku. Miał tam Żeromski przygotować do gimnazjum synka wdowy po literacie Rzązewskim. Relacje z miłą i taktowną „panią Anielą”, niezle zorientowaną



Kielce z lat szkolnych Żeromskiego to Kleryków z *Szyfowych prac*

w koneksjach literackich w Galicji, szybko przeobraziły się w salonowy romans. Żeromski jednak wkrótce gorętszym uczuciem obdarzył mieszkającą w sąsiedztwie jej zamezną siostrę, Natalię Faÿttową. Lawirując między nimi – a jeszcze „w południe w lesie całował pannę Stasię”, guwernantkę u Faÿttów – z trudem dotrwał do wstępnego egzaminu Adasia Rzązewskiego w kieleckim gimnazjum, które dla niego osobiście wybrał.

„Zimno i głupio” pożegnał pełną życzliwości dla niego Rzązewską (pomogła Żeromskiemu w opublikowaniu opowiadania *Niedobitek* w krakowskiej „Nowej

Reformie”), ale list, którym chciał ją przeprosić (wysłany już z nowej kondycji w Nałęczowie), określił jako „bezsens”. Zdążył powziąć przekonanie, że „nadmiar uniesień sprowadza gorycz i znudzenie – wszystko się powtarza”. Opisane w dzienniku własne zakochania, flirty, miłości Żeromski wyzyska jako cegiełki do budowania fikcji artystycznej. Wszystkim towarzyszyła obfita korespondencja. Tylko szczątkowo przetrwała do naszych czasów, w przeciwieństwie do obszernych osobistych zapisków Żeromskiego, wydanych po latach jako *Dzienniki* (rękopis znajduje się obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej). Ich lektura potwierdza, że to systematyczne obserwowanie samego siebie w trakcie romansu z Radziszewską, w którym „przeszli wszystko”, zdecydowało o charakterze przyszłego pisarstwa Żeromskiego.

Helene Radziszewską poznał w lipcu 1884 roku. Była młodszą siostrą macochy Stefana. Antonina, od 1880 roku druga żona jego ojca, a od jesieni roku 1883 wdowa po nim, wcześniej była nauczycielką, a potem prowadziła stancję dla uczniów w Kielcach. W tym romansie odegrała istotną zakulisową rolę. Sprzyjała kochankom, stała się szybko powierniczką zwierzeń obu stron i pośredniczką w przekazywaniu listów. Helena mieszkała w Mińsku Mazowieckim, gdzie jej mąż był naczelnikiem stacji (następnie przeniesiony został do Białej Podlaskiej). Miała już dwie córki. Składała kilkudniowe wizyty siostrze w Kielcach lub ciotce w Radoszycach. Uprzedzała o nich zawczasu Stefana, co ułatwiało im spotkania.

On zaczął dwudziesty rok życia – „niedoświadczeniec, młokos”. Przez pierwsze dwa najistotniejsze lata ich romansu był wciąż uczniem gimnazjum. Zdesperowany i osamotniony w swoim poczuciu potrzebował kogoś, kto się nim zainteresuje. Inicjatywa wyszła chyba od „ciotuni”: „prowadzi mię tam, gdzie być nie powinienem. W dodatku ona mię wyzyskuje sztucznie, cynicznie, bezlitośnie” – zanotował pośpiesznie 27 grudnia 1884 roku, po wspólnie spędzonych w Radoszycach świątach (ona to zaaranżowała). Z kolei oddalenie wpływało na idealizowanie „Heleny R.” (tak podpisywała się w listach). On pasował sobie na „wolnomysliciela”, któremu niestraszne łamanie konwensów i niekiedy wręcz demonstracyjnie to okazywał. Ona nie chciała siebie narazić na plotki, krytykę czujnych oczu sąsiadów lub krewnych. Starła się ukryć ich związek, dla niepoznaki kokietowała innych mężczyzn, a nawet powzięła plan wydania za Stefana młodszej (!) córki. Jego euforię, napady zazdrości i werterowskie pozy traktowała z dystansem. „Czy kobieta jest zagadką?” – postawił to pytanie sam sobie 26 marca 1885 roku w dzienniku.



Warszawa 11 XII 80r.

Moja ukochana Heleniu!

Nie wiem i ja, od czego zacząć...
 Gdy utowiszka: obymnie, technika, mada, spleca,
 pesymizm, smutek wreszcie - najdalej się stawa
 i przytem słowa. - ale gdy przyjdzie twarde, jak
 kamień, niezmiernie, stów wleży mimar. Nie
 wiem, co ci jest, co się dzieje i da czego tak
 się się obawia! Ani marzeń, ani myśli, ani
 nemi - tylko modlitwa...

Ja Ci rozumiem, Heleniu, rozumiem dobrze
 i pierwszy raz może w życiu i Tobą,
 bardziej jak brat, bardziej jak mąż, bardziej
 jak kochanek. Wierzę tym słowom, bo to
 nie mitosne szałstwa, nie przypiszę na wier
 ności - to mowa rozumianego utowiszka, kłó
 ny, utraciwszy Ciebie, utraci wszystko ale
 wszystko absolutnie, matkę, siostrę, przyjaci
 ciela i gwiazdę życia, gwiazdę imię, a tak
 wielka, że obok niej, jak wreszcie, słońce i
 nigdy światło błyśnieć nie mogło i nie może.
 Ty o tym wiesz dobrze, Ty wiesz to, że
 Cię nikt nie kochał nigdy, niktosią, tym
wszystkiem, co jest w utowiszku: rozumem i
 stem, nasmiętnością i platonizmem, rozumem
 i wola. Jestem ja typem chorośliwości, new
 ralgi, anomalii, fatalnym tonem w tym
 społeczeństwie - idatem sobie, tego sprawa
 i rozumem, że na mitosii bieramerna mi
 ma we mnie nie, że na nią, niemy nie sasta

Większość jego rozterek przenikała do listów krążących między nimi. Odpowiedzi wyczekiwał w maksymalnym napięciu nerwów i z niepokojem w sercu. List z Mińska, a potem z Białej był dla Żeromskiego albo „eliksirem życia”, albo rozbudzał na nowo zazdrość o „pana Leona” – męża Heleny. A po zwiększonej dawce doznanej życzliwości w dzienniku pojawiały się takie na przykład wpisy: „Jezus, Maryja! – jestem zakochany po dziurki w nosie, jestem zakochany tak, że włosy na głowie wstają!”. I jeszcze tego samego dnia (2 kwietnia 1885 roku): „Gwałtu rety! – jak ja się kocham! Serce bije mi jak sto armat, łeb płonie, ręce jak lód”. Huśtawka nastrojów sięgnęła apogeum bodajże 14 października. W nocy, już po skończonym dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin, o których wspólne uczczenie zadbała „ciotuchna”, Żeromski mógł wreszcie napisać: „Jestem mężczyzną, przestałem być dzieckiem”. Szkolne sprawy z perspektywą matury przy zaostrzonych właśnie przez rosyjskie władze rygorach zdecydowanie straciły na ważności wobec takiego zapamiętania miłosnego. Potwierdzenie tego znajdujemy w dzienniku przyszłego autora *Dziejów grzechu*, mimo wydartych kart. Wiosną 1886 roku nie zaniedbywał jedynie swoich „wprawek” literackich.

Choroba w trakcie egzaminów i rezygnacja ze starań o ich powtórzenie, opuszczenie szkoły bez matury i rozpoczęcie w Warszawie studiów weterynaryjnych (gdzie matury nie wymagano) zbiegły się z obniżeniem ekscytacji w relacjach z Heleną. Nauka na pierwszym kursie, udział w ruchu studenckim, kulturalne atrakcje miasta, nowe lektury i obserwacja prasy warszawskiej podzielonej między pozytywistów i ich przeciwników, silnie pochłonęły Żeromskiego. Dzięki korepetycjom początkowo wiodło mu się nie najgorzej. Został guwernerem u zamożnego rejenta Józefowicza. Stosunki z chlebobdawcami jednak szybko się popsuły: Żeromski wyraźnie ich ignorował, nie edukował też Stasia po myśli rodziców. Coraz więcej zastrzeżeń dotyczyło jego nadwyreżonego zdrowia. Z „Heleną R.” widywał się teraz rzadko, a i postrzegał ją bardziej krytycznie. Po krótkich spotkaniach w Warszawie uwielbienie wracało, ale przeważnie kolidowały one z jego obowiązkami u Józefowiczów.

Jedno z nich zostało ustalone na 8 grudnia 1886 roku o dziewiątej godzinie. Radziszewska po kilku dniach w Warszawie, podczas których wynajdywali różne sposoby, aby zobaczyć się niby przypadkiem lub w większym towarzystwie, a nawet byli w teatrze, wracała już do Białej. Chciała jeszcze oddać Stefanowi jego listy na wypadek, gdyby jej rozwiązanie (była w zaawansowanej ciąży) nie potoczyło się pomyślnie. Nocowała u znajomej przy ulicy

Jej tragedią było, że duszę miała zbyt szczerą, zbyt śmiałą i dumną [...]

Jej tragedią było, że była tym, czym jest jej sztuka: pięknnością i zbytkiem.

Nie była stworzona do tego świata; dusza jej, pełna naiwnej ufności, dziecięcej prostoty, doznała zbyt dużo rozczarowań, zbyt często była oszukiwana i zwodzona [...]

Była przepięknym egzotycznym kwiatem, który rzadko wykwita, a który tłum zdeptać musi.

Stanisław Przybyszewski



STANISŁAW
PRZYBYSZEWSKI
1868–1927



DAGNY JUEL
1867–1901

Stanisław Przybyszewski do Dagny Juel

Zdo był ją wiosną, pobrali się 18 września tego samego 1893 roku. Dagny Juel była Norweżką, córką lekarza, może nie piękną, lecz uwodzicielską i utalentowaną. Dla bohemy niemieckiej i skandynawskiej spotykającej się pod koniec wieku w berlińskiej gospodzie „Pod Czarnym Prosiakiem” – gdzie Przybyszewskiego nazywano *Der Geniale Pole* – ucieleśniała ideał ibsenowskich bohaterów. O jej względy starało się wielu artystów, wśród nich Edward Munch i August Strindberg. To, że wybrała Przybyszewskiego, stanowiło jego największy osobisty triumf, nie bez wpływu na jego przyszłe dokonania artystycznej natury. Dotąd pewien rozgłos przyniosła mu jedynie broszura *Chopin und Nietzsche* (1892). Będąc z Dagny, napisał może i najważniejsze ze swoich niemieckich dzieł: *Totenmesse* (1893). Sam twierdził: „co było wielką tajemnicą mej duszy, to ona wydobyła”.



Plac Opery w Berlinie
pod koniec XIX wieku

W Berlinie Przybyszewski zjawił się w 1889 roku (Juel w 1892 roku), by studiować architekturę. Po roku rzucił ją dla medycyny. Odmieniło go zetknięcie z filozofią Nietzschego – jakby poczuł w sobie nadczłowieka stojącego „poza dobrem i złem”. Od maja 1890 roku żył w „wolnym związku” z Martą Foerder, córką kupca z Wągrowca, gdzie Przybyszewski kończył gimnazjum. Tuż przed maturą bliska stała mu się jej siostra Rosa (w Berlinie związała się z rzeźbiarzem Franciszkiem Flaumem, Polakiem). Dagny nie była więc jego pierwszą miłością. Przypomnieć warto jeszcze Helenę Sztyllerównę, siostrę kolegi, do której dwa lata wzdychał w murach gimnazjum, pisał wiersze i listy.

Z Martą Przybyszewski miał trójkę dzieci. Przy nieustającym braku pieniędzy, niejako wpisanym w model życia cyganerii artystycznej, już z jednym dzieckiem stała mu się ciężarem. Z niczym się nie liczył, gdy na horyzoncie pojawiła się kobieta „wyższego typu”, o aspiracjach zbliżonych do jego własnych – Dagny. List pisany do niej tuż przed ślubem, gdy pojechała do Norwegii po potrzebne dokumenty, pokazuje, że już wtedy „gra na uczuciach i nerwach” była jego specjalnością. Czytając go, odbywamy podróż do źródeł ekspresjonizmu, choć Przybyszewski w 1893 roku wymyślił nazwę inną: „psychiczny naturalizm”. W tym duchu zinterpretował i opisał wystawione w Berlinie jesienią tegoż roku obrazy Muncha, beznadziejnie zakochanego w Dagny.

oporu. Umiała wszystko znieść, wszystko przeżywać bez szemrania, bez słowa wyrzutu”. Przez Stefana Żeromskiego próbowała załatwić mężowi posadę bibliotekarza w Muzeum Polskim w Rapperswilu (zamieszkaliby wtedy w Szwajcarii). Na początku 1900 roku wyjechała – najpierw na krótko do Lwowa, potem do Berlina (gdzie i on miał się stawić), a stamtąd do Pragi



Tyflis (dziś Tbilisi), w którym zginęła Dagny – widok na miasto z 1900 roku

(skąd wróciła za pieniądze Anieli opiekującej się Iwcią). W maju pojechała przez Paryż do Norwegii – z synkiem i... poetą Wincentym Korab-Brzozowskim. Przybyszewskiemu było to na rękę, bo wkrótce „Życie” przestało się ukazywać i mógł pojechać do Lwowa – gdzie przebywała Kasprowiczowa i gdzie zjawiała się też Pająkówna z Iwcią.

Powrót żony nie był dla autora *Dzieci szatana* zaskoczeniem, choć ukrywał go początkowo przed pozostałymi swoimi kobietami. Nie zachowała się ich korespondencja z tego okresu, również wiadomości o podróży Dagny są skąpe. Gdy zjawiała się 23 marca 1901 roku w Warszawie, nie mieli pieniędzy i „zainstalować” się pomógł im Franciszek Fiszer. Stał się przez to świadkiem okropnych kłótni. W końcu ona zamieszkała w pensjonacie przy ulicy Marszałkowskiej 84, gdzie Stach był tylko gościem. Krążył między Lwowem a Krakowem nie tylko z powodu kłopotów z dramatem *Złote runo* na lwowskiej scenie. Dagny nie była jak i przedtem w pełni poinformowana o obietnicach składanych Kasprowiczowej, chociaż „Chimera” od stycznia drukowała

nową powieść jej męża pod tytułem *Synowie ziemi* (wszyscy rozpoznawali w tej historii ich małżeńskie perypetie z Krakowa). Widziano w niej teraz „niechcianą żonę”, a w kręgach artystycznych – również nieszczęśliwą żonę Młodej Polski. Taką właśnie Dagny Juel namalował Konrad Krzyżanowski. Jakby naznaczoną już piętnem śmierci.

Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie. Z dawnych adoratorów Norweżki w Warszawie odnaleźli się bracia Brzozowscy i Władysław Emeryk, zwany księciem „Co-Co”. Ten ostatni został niedawno bogatym wspólnikiem ojca, który gdzieś na Zakaukaziu eksploatował „góre manganową”. Emeryk zaprosił Przybyszewskich do Tyflisu (dziś Tbilisi). Czy z tego powodu zastrzeżił się poeta Stanisław Korab-Brzozowski? Wszyscy łączyli jego śmierć z Dagny i atmosferą roztaczaną przez samego Przybyszewskiego, który – jak twierdził brat samobójcy, Wincenty – „sprzedał” żonę Emerykowi. 4 maja „na Kaukaz”, czyli do Gruzji, z Emerykiem wyjechała tylko Dagny z synkiem. Stach miał ponoć pojechać do Lwowa po córkę i razem z małą do nich dołączyć. Może dla obojga miała to być ucieczka – sugeruje Ewa Kossak – dla niej przed Brzozowskim, dla niego przed Jadwigą? Minął jednak miesiąc, a on do Tyflisu nie ruszył.

Wiadomość o śmierci żony zastała go w Krakowie. Została zastrzelona 5 czerwca w tyfliskim Grand Hotelu przez Emeryka, który po tym desperackim czynie popełnił samobójstwo. Zostawił trzy listy: do synka Dagny, do Przybyszewskiego i do policji. Na pytanie, dlaczego tak się musiało stać, właściwie do dziś nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Przybyszewskim śmierć Dagny wstrząsnęła. Do wydanej natychmiast jej książki *Kiedy słońce zachodzi* dopisał jako przedmowę specjalne epitafium, zaczynające się od słów „Jej tragedią było...”.

Szybkie przybycie Kasprowiczowej do Warszawy rzuciło jednak na dramat rodzinny autora *Dzieci szatana* światło niesamowite i niekorzystne zarazem. Jadwiga nie podjęła się opieki nad dziećmi Stacha. Na początku 1902 roku matka Dagny i siostra Gudrun zabrały Iwę do Skandynawii. Zenon pozostał do 1905 roku u aktorki Laury Pytlińskiej, córki Marii Konopnickiej, później



Laura Pytlińska

Snuć miłość

to znakomity wybór korespondencji prowadzonej przez najświetniejszych polskich pisarzy. Autorka książki, Barbara Riss, w pierwszym tomie publikacji omawia losy i prezentuje listy Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida, Henryka Sienkiewicza i innych literatów tworzących od epoki romantyzmu do początku XX wieku. Adresatami wspomnianej korespondencji są narzeczone, żony, kochanki, ale też rodzice, przyjaciele i „powiernicy serca”.

Listy te na rozmaite sposoby poświadczają ogromną rolę uczucia w życiu oraz jego wpływ na powstanie znanych i wciąż czytanych dzieł. To obowiązkowa pozycja dla wszystkich zainteresowanych prywatnym życiem twórców polskiej literatury i kultury.

